

prof. dr hab. Beata Obsulewicz-Niewińska

Lublin, 25 marca 2021r.

Katedra Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski

Instytut Literaturoznawstwa

Wydział Nauk Humanistycznych

KUL

Recenzja rozprawy doktorskiej

mgra Jana Falkowskiego

Styl bycia artystą – styl bycia człowiekiem. Listy Stanisława Witkiewicza do syna.

Praca doktorska pod kierunkiem prof. dr hab. Bernadetty Kuczery-Chachulskiej,

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Instytut Literaturoznawstwa

Warszawa 2019

(ss. 253)

Przedłożona mi do recenzji praca doktorska stanowi dla recenzenta wyzwanie z paru powodów, które postaram się poniżej wskazać. Dodam jednak od razu, że oprócz wyzwania oferuje też przyjemność obcowania z niebanalnymi osobowościami twórczymi, co rekompensuje z naddatkiem wysiłek zmagania ze sobą i problemami ewokowanymi przez odczytywaną przez Doktoranta epistolografię Stanisława Witkiewicza z synem w kontekście zagadnień natury estetycznej i aksjologicznej.

By uporządkować swój wywód, rozpocznę od przypomnienia zawartości i struktury pracy. Jej bazą źródłową jest zachowana korespondencja Witkiewicza-seniora z Witkiewiczem-juniorem. W jej eksploracji Doktorant wykorzystał bogatą literaturę przedmiotu oraz wiele materiałów kontekstowych, umożliwiających dotarcie do głębokich sensów listowego dialogu. Docenić trzeba trud zebrania i wnikliwej analizy wielu dzieł, które odzwierciedlają stań badań nad twórczością Witkiewicza i Witkacego oraz środowiskami, w których obaj działali. Autor świetnie panuje nad literaturą podmiotu i przedmiotu, sam zresztą wnosi swój wkład w lepsze rozpoznanie tego obszaru humanistyki – jest nim publikacja w aneksie *16 listów Stanisława Witkiewicza do matki, Elwiry z Szemiothów* (ss. 203-234), wraz z notą edytorską i odczytanym tekstem. Za uzasadnione uznać należy rozsiane w tekście rozprawy sugestie, jakie kroki należy podjąć, by pełniej dzieje tej

niezwykłej rodziny poznać. *Nota bene* zainteresowania edytorskie i dotychczasowe prace z tej dziedziny ukazują takie cechy warsztatu naukowego Doktoranta jak koncentracja na źródle, zwracanie uwagi na cechy swoiste wypowiedzi (np. gatunkowe), na niuanse słowa, szczegółowość (niekiedy wręcz drobiazgowość) proponowanych eksplikacji. To filologiczne podłoże, wyprowadzanie wniosków z namysłu nad faktem, to ważna i cenna (zwłaszcza dziś) zaleta. Ale to nie jedyna perspektywa, którą posługuje się Doktorant, gdyż Jego wywód przywołuje też optykę zgoła inną, gdy fakty zostają ocenione z punktu widzenia apriorycznie sformułowanego stanowiska.

Rozważania Autora otwiera prowokacyjne motto: „Jedno mnie cieszy, że nigdy nie będziesz zdawał doktoratu pod opieką cesarską, z pierścieniem, że nie będziesz tak głupim” (list Stanisława Witkiewicza do syna z 9 X 1906). Wybór tego właśnie fragmentu wskazówek Witkiewicza kierowanych pod adresem syna na uverture dysertacji, zgodnie ze scenariuszem przyjmowania przez latorośl nakazów ojca, już suponuje bunt. Jak się wydaje, najpełniej w tym właśnie fragmencie ujawnia się „wniknięcie” Autora w ducha formatującego rodzinę Witkiewiczów, ale i tych, którzy im poświęcają część swej biografii.

Rozprawa składa się z szeregu rozdziałów/paragrafów, poprzedzonych wstępem (właściwie quasi-wstępem) *Wstęp. Samowystarczalność i współczucie* (ss. 3-21). Nie kończy jej żadne podsumowanie w klasycznym rozumieniu tego terminu w odniesieniu do dysertacji. Śladem syntezy pozostaje *Streszczenie* (ss. 249-250)/*Summary* (ss. 251-252). Addycyjnie prowadzony wywód pomieszczony został w 23 cząstkach: *Umurzać się w farbach!* (ss. 22-27), *Zachwył fachowca* (ss. 27-30), *Ściganie światła i spadanie w czeluść* (ss. 31-38), *Mistrz* (ss. 39-47), *Nadworny malarz pani Dembowskiej* (ss. 48-59), *Z pędzlem nad Berezynę* (ss. 60-68), *Terror sztuki* ((ss. 69-73) [i dalej]: *Chcę, abys był tym, czym chcesz być* (ss. 73-92), *Nie jestem artystą! Twórczość albo śmierć* (ss. 92-103), *Ja stróż latarnik* (ss. 103-106)), *Dom* (ss. 107-138), *Przeszłość i przyszłość budzące trwogę* (ss. 139-156), *Wnuki* (ss. 157-168), *Pokrewne dusze?* ((ss. 169-172) [i dalej] *Czas* (ss. 172-173), *Życie na serio* (ss. 174-178), *Prawda* (ss. 178-182)), *Dokarmianie duszy* (ss. 183-196), *Nienasylenie* (ss. 197-202), *Aneks. 16 listów Stanisława Witkiewicza do matki, Elwiry z Szemiothów* – tu nota edytorska i podany tekst (ss. 203-234), *Bibliografia* (ss. 235-248), *Streszczenie* (ss. 249-250) i *Summary* (ss. 251-252). W oczywisty sposób praca upodabnia się do eseju, o którego zamiarach i ambicjach naukowych świadczą pieczołowicie traktowane źródła i obfita literatura przedmiotu. Kompozycja luźna, problemowa, prowadzona w zgodzie ze wskazaniami szkoły hermeneutycznej, nie ułatwia jednak zadania stawianego przed recenzentem, który musi tu bardziej zrekonstruować niż „wycenić” dzieło, zasadność jego powstania/przygotowania i pożytki z jego zaistnienia. Dla czytelnika wolnego od powyższych zobowiązań może jednak być to formuła przekazu bardziej atrakcyjna niż „akademicki” sposób

wykładu, zachęcająca do współ-myślenia; intrygująca, gdyż trzymająca w napięciu, kto/co będzie bohaterem kolejnego mikrostudium.

Trzeba też zaznaczyć, że swobodna lektura tekstu umożliwiona została przez walory językowe narracji. Rzadko zdarza mi się spotykać równie pieczołowicie przygotowany wywód, tworzony ze świadomością reguł języka polskiego, z dbałością o jego urodę. Doktorant ma niewątpliwy dar literacki i obcowanie z Jego myślą jest autentyczną przyjemnością. Potrafi zainteresować odbiorcę, umiejętnie posiłkuje się trafnie wybranymi cytatami (można rozważyć, czy części cytatów pomieszczonych w przypisach nie byłoby warto wprowadzić do tekstu głównego), uważnie z przywołanymi głosami pracuje. Połączenie literackiej wrażliwości z naukową, edytorsko ukierunkowaną na tekst akrybią, z poszanowaniem idiolektu korespondentów i komentatorów ich relacji, z szacunkiem wobec filologicznego rzemiosła gwarantuje radość poznawania nowych punktów widzenia; gruntuje też nadzieję, że filologia ma przyszłość, póki będą poświęcać jej uwagę tak utalentowani młodzi badacze. Napisałam to ostatnie słowa i ... zawałam się. Moim bowiem zdaniem losy Doktoranta nie są jeszcze rozstrzygnięte, gdyż współistnieją w Nim (i niekiedy sobie pomagają, a niekiedy wchodzą sobie w paradę) dwie natury: analitycznego, obiektywnego badacza i pełnego subiektywnych pasji obserwatora świata poprzez wizjer tekstu. Doktorant, co oczywiste, stara się je utrzymać w równowadze, ale – to też oczywiste – nie zawsze taka *discors concordia* jest możliwa. Jako że z całą pewnością jest na dłuższą metę męcząca, więc można zakładać, że kiedyś któraś z „dusz” Doktoranta na dobre weźmie górę nad drugą. Ale może być i tak, że się poukładają, dotrą i w efekcie wspomagać będą w obszarze szeroko pojętej literatury wysiłki niewątpliwie bardzo interesującej osobowości twórczej, jaką posiada p. Jan Falkowski.

Wielkim walorem rozprawy jest poruszenie trudnej i zawsze dyskusyjnej problematyki aksjologicznej czyli ukazanie dylematu wyborów egzystencjalnych artysty w ścisłym związku z dylematem wyborów egzystencjalnych „człowieka, który jest artystą” oraz konsekwencji podjętych decyzji dla bliższego i dalszego otoczenia owego człowieka. Biografia Stanisława Witkiewicza, który ukierunkował swe życie na ideał sztuki, podporządkował owemu ideałowi realną egzystencję, jest doskonałym materiałem do prowadzenia takich obserwacji. Jan Falkowski nieufnie, by nie rzec: krytycznie, odnosi się do eksperymentów Witkiewicza-ojca, które określiły życie jego bliskich. Szlachetne pobudki – stwierdza Doktorant – nie doczekały się w realizacji również szlachetnych owoców. Witkiewicz, lekceważąc podstawowe prawidła życia (o definiowaniu tych prawideł dwa słowa niżej), sam tyranizowany przez idee, tyranizował potem bliskich. Tym samym, pogubiwszy się w hierarchiach wartości, sprowadzał na swe otoczenie coraz to nowe nieszczęścia. Do czego zatem sprowadzić można wywód p. Falkowskiego? Odpowiadając na pytanie postawione w tytule książki Jacka Woźniakowskiego: *Czy artyście wolno się żenić* (dopowiedzmy: nie tylko z kobietą, ale z „przyziemną codziennością”) odpowiedziałby On: owszem, ale pod pewnymi warunkami.

Gdy decyduje się na ów mariaż, w każdej sytuacji komplikującej pozycje, rezygnuje ze sztuki, niezależnie od ponoszonych kosztów (np. psychicznych, społeczno-obyczajowych). To oczywiście tylko początek ryzykownych dywagacji, z którymi musi się zmierzyć – jako niezbędnym a narzucającym się kontekstem – uważny czytelnik i recenzent rozprawy. Tak bowiem określony punkt wyjścia ma swoje konsekwencje, wyraźnie widoczne zwłaszcza tam, gdzie wybory Doktoranta i Witkiewicza się różnią. A Doktorant, i tu dochodzi do głosu Jego polemiczna natura, nie zamierza tych sprzeczności/odmienności ani bagatelizować, ani minimalizować.

Gdybym była śledczym w „sprawie Witkiewicza”, cały czas zastanawiałabym się, kto najwięcej zyskuje na rozprawie p. Falkowskiego. Z urzędu poniekąd jestem, więc odpowiem: wydaje mi się, że powstała ona jako upomnienie się o Marię Witkiewiczową, której rola została w życiu artysty bardzo pomniejszona, która stała się ofiarą Witkiewicza-męża i która wyhodowała na swym łonie nieszczęście syna, gdyż pozwoliła mu na zdominowanie przez ojca, a potem nie ustrzegła/nie miała siły ustrzec Witkacego przed powielaniem ojcowskich fobii czy pojętych na opak jego fascynacji. Jest to hołd (tajemny) złożony jej poświęceniu, jej cichemu życiu, ostatecznie: jej martyrologii. Takie feministyczne w gruncie rzeczy stanowisko zostało włączone w myślenie chrześcijańskie. Dokładniej – myślenie o ideale sakramentalnej wspólnoty małżeńskiej oraz jej zadań. Właśnie o ideale, z którym są konfrontowane biografie wszystkich bohaterów. To bardzo szlachetne motywacje i to należy podkreślić.

Jednak tak z ideałami jest, że w konfrontacji z nimi nikt się nie ostoi, bo stanowią one raczej wskazania kierunku i szczytów niż normy średniej miary życia. Witkiewicz mógł być oświecony ideałem sztuki, i był, ale już na fascynację ideałem małżeństwa siły mu nie starczyło. Doktorant chciałby, by ideał małżeństwa traktował on co najmniej równorzędnie z ideałem sztuki. By tu była harmonia i by obydwaj zrealizowali *cum laude*. I jest wyraźnie rozczarowany, że żaden z nich nie został wcielony z oceną co najmniej doktorską, z wspomnianym we wstępie „pierścieniem”. Jest rozczarowany przeciętnością Witkiewicza-męża, przeciętnością efektów pedagogicznych Witkiewicza-ojca. Czy zatem poświęcenie Marii, rezygnacja z siebie, znoszenie obecności pani Dembowskiej, poszło na darmo??? Wiele na to (nie tylko cytowana opinia H. Sienkiewicza „wyceniająca” miejsce Witkiewicza w panteonie sztuki przełomu XIX i XX wieku (zob. s. 199-200)) wskazuje. Ideały zostały zawieszane za wysoko, skoro nawet Witkiewicz, uparcie dążący do jednego z nich (realizacja przez sztukę kosztem nieustannego życia w opozycji wobec społeczeństwa *vel* przyziemności) poniósł klęskę. Doktorantowi marzy się Witkiewicz, którego biografia byłaby hagiografią. (Na marginesie uwaga: przypuszczać można, że takie samo oczekiwanie miał wobec siebie sam Witkiewicz). To nie jest – znów należy to podkreślić – złe życzenie, bo hagiografia oznacza zrealizowanie ideału pełnego życia i jako postulat jest obecna we

wszystkich znanych mi systemach etycznych czy religijnych (*vide* ideał mędrca u stoików). A gdyby jeszcze była to hagiografia możliwa do odziedziczenia...

Przeszkodą we wpisaniu hagiograficzny schemat w przypadku małżeństwa jest to, że zaproponowany wzorzec, określony w książce Dietricha von Hildebrandta *Małżeństwo*, choć z obiektywnego punktu widzenia może być uznany za normatywny dla chrześcijan, w przypadku Stanisława Witkiewicza (1851-1915) mógł napotkać co najmniej dwa problemy z realizacją. Po pierwsze dlatego, że w XIX wieku refleksja nad ideałem małżeństwa nie była pogłębiona i nawet w środowiskach ortodoksyjnie katolickich nie była prowadzona z punktu widzenia personalizmu. Nie znam dziewiętnastowiecznych prac, które teologii związku małżeńskiego byłyby w całości poświęcone i tak subtelne w wywodzie, jak praca Hildebrandta. Małżeństwu stawiano inne cele i inne warunki (z których prokreacja była głównym). Wystarczy przypomnieć, ile małżeństw wówczas zawieranych w Kościele z dzisiejszego punktu widzenia uznanych zostałoby za nieważne, choćby z powodu zawierania ich pod przymusem (obyczajowym, rodzinnym, ekonomicznym etc.). Bardzo ciekawe byłoby też porównanie choćby etyki seksualnej, którą kierowali się małżonkowie (i spowiednicy) w XIX wieku i obecnie. Nie miejsce tu na szczegółowe wywody, chcę tylko zaznaczyć, że kontekst epoki jest istotny (prawdopodobnie pobożni ludzie XIX wieku byłiby niezmiernie zdziwieni i piekielnie zgorszeni niewinnymi – w naszym mniemaniu – zachowaniami).

I druga przesłanka. Niewiele wskazuje w zachowanych i prezentowanych przez Doktoranta dokumentach, by Witkiewicz zasady etyki chrześcijańskiej w sprawach małżeństwa respektował w całej rozciągłości. Przeciwnie, raczej się od nich mniej lub bardziej delikatnie dystansował, choć chrześcijaństwo traktował z należytą powagą. Nie było to wcale tak rzadkie w XIX wieku. Uparcie upominam się od lat, by na nowo przemyśleć w związku z tym idee stoickie, ważne dla generacji pozytywistów, z bardzo wysoko ustawioną poprzeczką etyczną, ale bez sankcji religijnej. Stoicyzm ocalał wysokie standardy moralne, wiele wymagał od swych adeptów, lecz zwalniał sumienie z nieustannego konfrontowania się z odgórnymi normami. Moim zdaniem, i tu chciałabym poznać zdanie Doktoranta, różne wybory życiowe Witkiewicza bez trudu można wpisać w ten nurt ideowy. Wracając do sakramentu i jego skutków: zagadkowo brzmią słowa Witkiewicza na temat początków relacji małżeńskiej z Marią, co znalazło reperkusje w ich szczególnej ceremonii małżeńskiej: „*À part* pewnych stron małżeństwa – właściwie mogę powiedzieć, że od sześciu lat jestem żonaty” (list do Elwiry z Szemiothów Witkiewiczowej, z 26 XII 1883). O czym tak naprawdę nadawca tu mówi i co to nam mówi o wyobrażeniu związku między dwojgiem ludzi, jakie posiadał zarówno Witkiewicz, jak i panna Pietrzekiewiczówna? Zdaje się, że z tym właśnie kapitałem „stron” weszli oni w sakramentalne życie małżeńskie, a złożyły się nań zgody przedślubne obojga, nie tylko przecież Witkiewicza. Czy mieszczą się w horyzoncie ideału małżeństwa proponowanego przez chrześcijaństwo? Można poddać surowej krytyce związek

artysty z Marią Dembowską, bo jest to stosunkowo proste w wykonaniu (kolejna rysa na postulowanym idealnym wizerunku), zawieszając pytanie o tajemnicze meandry natchnień twórczych i inspiracji. Świetnie byłoby, gdyby żona zawsze była mużką dla małżonka (zresztą jak i mąż dla żony), ale jak tę funkcję zagwarantować? W relacji p. Jana Falkowskiego zabrakło (bo musiało zabraknąć z powodu sympatii dla M. Witkiewiczowej) symetrii. Wiemy wiele o drgnieniach duszy Witkiewicza, a bardzo niewiele o takich samych doświadczeniach jego żony, co *summa summarum* jest jej atutem. Gdyby słuchać świadectw pośrednich, zewnętrznych, to można zastanowić się, dlaczego Żeromski nazywał Marię „rozłożystą ciotką tego pięknego malarza” (zob. s. 197), a nie, dajmy na to, „Beatrycze”? Wspominam o tym, bo Doktorant bardzo sumiennie czyta listy, co udowodnił w wielu miejscach i chwala mu za to. Ale może nie we wszystkich... Chyba trudno posądzić Żeromskiego, że uwagę pod adresem Marii sformułował li jeno przez zgryźliwość? Idealizowany związek H. Sienkiewicza z M. Szetkiewiczówną, przywoływany prawem porównania, trwał raptem niespełna 4 lata i towarzyszyły mu dramatyczne okoliczności, gdy Witkiewiczów z górą 30. Inne związki noblisty, wzięte pod lupę, pokazać by mogły fakty dające do myślenia, ot choćby relacja z Jadwigą Janczewską. Ale nie chodzi przecież o to, by wrzucać komuś kamyczki do ogródka, ale by ukazać skomplikowanie związków, w których jest miejsce na wiele odmian okazywania uczuć, na wiele sposobów wyrażania raz zadeklarowanej woli bycia z kimś. Gdyby to było jednoznaczne, mądrzy Grecy nie wymyśliliby oprócz *eros* również *agape* czy *caritas*. Oprócz realizowania ideału, częściej w relacji, małżeńskiej też, mamy do czynienia ze słabością ludzkiej kondycji, która obejmuje też słabość mężczyzn i kobiet we wzajemnym obcowaniu ze sobą. Rozumiem, że Doktorant broni kwestii tak ważnych, że świętych, ale przecież nawet Jezus Chrystus pisał palcem na piasku jakieś uzasadnienie dla dalekich od zaszczytu czy pochwał wyborów nieszczęsnej jawnogrzesznicy i jej partnera/partnerów (J 8, 6-7).

W podobnym duchu warto też spojrzeć na kwestię przekazywania życia, choć to sprawy dużo bardziej poważne.

O co można, a nawet należy, wzbogacić pracę, by uczynić ją poznawczo jeszcze bardziej przekonującą? Po pierwsze radziłabym dodać informację o XIX-wiecznych źródłach dotyczących pojmowania małżeństwa (nawet informacje z *Encyklopedii kościelnej* M. Nowodworskiego wiele by tu wносиły) oraz jego zadań. Po drugie poszerzyłabym zakres wykorzystanej w rozprawie epistolografii przełomu XIX i XX wieku (generalnie punktem odniesienia jest korespondencja Henryka Sienkiewicza z synem) np. o listy Marii Konopnickiej do dzieci (M. Konopnicka, *Listy do synów i córek*, oprac. L. Magnone, Warszawa 2010), korespondencję Stefana i Adama Żeromskich, listy Stanisława Przybyszewskiego do dzieci (https://rcin.org.pl/Content/118377/WA248_112617_P-I-30_sawicka-nieznane_o.pdf).

Ze współczesnej, bardzo obfitej, literatury przedmiotu poświęconej tematyce małżeństwa, poleciłabym uwagi Gustava Thibon, *Co Bóg złączył. Esej o miłości*, przeł. M. Iżycki, Poznań 2002.

Z myślą o publikacji tekstu należy wyeliminować drobne omyłki w zapisach bibliograficznych (np. nie Joanna lecz Jolanta Sztachelska (passim); nie Jan Koszyc Witkiewicz lecz Koszczyc Witkiewicz (s. 115)) i bardzo nieliczne błędy literowe lub składniowe (ich miejsca wskażę Doktorantowi, o ile wyrazi taką chęć).

Krótko podsumowując uwagi powyższe: rozprawa doktorska mgr. Jana Falkowskiego przynosi wiele cennych uwag o specyfice relacji epistolarnej Stanisław Witkiewicz – Stanisław Ignacy Witkiewicz. W jej przygotowaniu wykorzystano obfitą literaturę przedmiotu. Cennym dodatkiem do uwag o charakterze aksjologiczno-estetycznym, zamkniętych w eseistycznym wywodzie, jest edytorskie opracowanie listów S. Witkiewicza do matki. Wzbogaca ono naszą wiedzę o epistolografię XIX/XX wieku, warunkuje też nowe ustalenia w obszarze witkiewiczologii i witkacologii. Zaprezentowane analizy korespondencji Witkiewiczów seniora i juniora w wielu miejscach przyjąć można z pełną aprobatą. W niektórych są one dyskusyjne, gdyż albo nadto uprzywilejowują autorski punkt widzenia Doktoranta, albo zbyt mało respektują obyczajowo-społeczny kontekst XIX/XX wieku. Jeśli jednak nauka ma się rozwijać, należy zostawić w niej miejsce na dyskusje prowadzone z pasją i prawdziwym zaangażowaniem w meritum sprawy. Taką postawę z pewnością ma p. Jan Falkowski. Jego praca nie wyrasta ze starania o stopień. Wyrasta z poszukiwania Prawdy, a jak wiadomo droga do niej rzadko jest prosta, a już na pewno nie jest ruchem po linii najmniejszego oporu. Z tym oporem muszą się liczyć czytelnicy owej dysertacji.

Wnoszę niniejszym do Rady Naukowej Instytutu Literaturoznawstwa Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego o dopuszczenie p. mgr. Jana Falkowskiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego

Beata Obsulek-Mikolushe